

Srebrny świerk „Kryśka”

Teatr to takie dziwne miejsce, w którym od razu widać, czy ktoś ma osobowość, czy nie. A w praktyce to wygląda tak, że siedzisz na widowni, podnosi się kurtyna, zaczyna się przedstawienie, ileś osób na scenie, a ty patrzysz na tę jedyną osobę, która przykuwa twoją uwagę i choć w spektaklu biorą udział inni aktorzy i starasz się uważnie śledzić akcję, twój wzrok podświadomie szuka tej właśnie osoby, która ma tajemniczą moc osobowości.

Doznałam tego uczucia, gdy przed kilku laty usiadłam na widowni teatru Ateneum, a na scenie odbywała się premiera sztuki Aleksandra Fredry

„Śluby panieńskie”. Zostałam zaproszona na tę premierę przez niezapomnianego Jana Świderskiego, który spotkawszy mnie na korytarzu Szkoły Teatralnej powiedział: — Przyjdź koniecznie na „Śluby panieńskie” do Ateneum, zobaczysz dwie fantastyczne dziewczyny w roli Klary i Anieli.

No rzeczywiście. Dziewczyny były fantastyczne. Przede wszystkim piękne, pełne wdzięku i świeżości, i tego cudownego żywiołu zachwytu, że jest się na scenie. Siedziałam wpatrzona i zafascynowana ich graniem, jako że zawsze miałam słabość do ludzi utalentowanych. Pomyślałam

wtedy, że takie osoby w teatrze to skarb i oby mogły iść dalej do przodu bez specjalnych przeszkód, nie upajając się pierwszym sukcesem.

Wypada wreszcie powiedzieć, o kogo chodzi. Otóż te dwie piękne dziewczyny to: Grażyna Barszczewska i Krystyna Janda. Trochę lat upłynęło od tamtego dnia i mam wrażenie, że żadna z nich nie może narzekać na brak sukcesu. Oczywiście to nie spada z nieba. Obydwie oprócz tego, że utalentowane, są niezwykle pracowite, ambitne i serdeczne dla ludzi.

Nasze drogi od czasu do czasu się krzyżowały i te chwile były dla mnie bardzo przy-

jemne. Kilkakrotnie Krystyna zapraszała nas do swojego domu, gdzie spotykaliśmy miłych, serdecznych i ciekawych ludzi. Któregoś dnia dosyć wcześnie rano ktoś energicznie zadzwonił do naszych drzwi. Nie spodziewając się o tej porze nikogo, nie bardzo miałam ochotę otwierać, ale dzwonek ponownie zadzwęczał i to dosyć ostro. Otworzyłam więc drzwi i zamiast osoby zobaczyłam choinkę. Zza prześlicznego srebrnego świerku wyjrzała uśmiechnięta twarz Krysi Jandy i usłyszałam głos: — Przyniosłam wam drzewko, było takie piękne, a wy macie ogródek, to będzie u was rosło.

No cóż, taki prezent to nie byle co. Świerczek został posadzony jeszcze tego samego dnia i tak sobie rośnie. Długo był malutki, a teraz sięga już prawie pierwszego piętra i daje znać o upływającym czasie. Jak się łatwo domyślić, otrzymał imię „Kryśka”. Tym sposobem, ilekroć spojrzę przez okno na to piękne drzewo, myślę o Krysi i wysyłam w jej stronę same serdeczności.

ADRIANNA GODLEWSKA



Krystyna Janda